

## PRAKTYCZNA REALIZACJA PODSTAWOWYCH ZAŁOŻEN OPIEKUNCZO-WYCHOWAWCZEJ KONCEPCJI

*The article examined the questions of practical realization of main principles of guardian-educator conception, described the methods and technique due to which realization of this conception is in practice.*

Po zasygnalizowaniu podstawowych założeń koncepcji opiekuńczo-wychowawczej J. Korczaka należy wskazać na metody i techniki, dzięki którym owe założenia były realizowane w praktyce.

Architektura Domu Sierot nie pozwalała na takie zorganizowanie działalności opiekuńczo-wychowawczej, o jakiej myślał J. Korczak [1]. Często w swych publikacjach wskazywał na ujemne strony takiej sytuacji. Oto, co sam mówił na ten temat: "Dom Sierot zbudowany został pod znakiem nieufności do dzieci i personelu (podkr. I.J. Pyrzyk) wszystko widzieć, wiedzieć, wszystkiemu zapobiec. Ogromna sala rekreacyjna - to plac otwarty, rynek. Jedna czujna osoba wszystko ogarnie. Taki budynek ma duże zalety, pozwala szybko rozpoznać dziecko (...), nuży tym, że nie ma w nim "spokojnego kąta", hałas, rwetes, potracanie się wzajemne, dzieci skarżą się i słusznie się skarżą"[2]. W pierwszych dniach działalności Domu Sierot pokój J. Korczaka znajdował się między dwoma sypialniami z wglądem zarówno na sypialnię chłopców, jak i dziewcząt. Szybko jednak przekonał się o negatywnych następstwach takiego stanu i przeniósł się do pokoju, który mieścił się na strychu.

Zasadniczym założeniem było zaspokojenie potrzeb biologicznych dzieci. Na terenie Domu Sierot miał miejsce cały kompleks zabiegów, dotyczących ich higieny i zdrowia. Te sprawy były przez J. Korczaka i cały personel przestrzegane niemal rygorystycznie. Szczególną uwagę w tym zakresie należy zwrócić na cotygodniowy pomiar wagi i wzrostu podopiecznych. W konsekwencji prowadziło to do stosu różnych notatek o ich stanie fizycznym. W znacznym stopniu mogło to przypominać klinikę, w której chory człowiek ciągle poddawany jest badaniom. Nie ulega wątpliwości, że duży wpływ na takie podejście J. Korczaka miało jego wykształcenie [3]. Poza tym uważał, że w owych czasach dzieci w sierocińcach nie były prawidłowo odżywiane, zarówno pod względem jakościowym, jak i ilościowym. Cotygodniowy pomiar wagi i wzrostu pozwalał na względne kontrolowanie tych nieprawidłowości. Codziennie obserwował i notował, o której godzinie i w jakiej pozycji dzieci zasypiały oraz o której godzinie wstawały. W stosunku do dzieci moczących się sam stosował odpowiednią terapię i czuwał często całymi nocami. Dlatego wielu jego wychowanków wspomina, że J. Korczak ostatni szedł spać i pierwszy wstawał. Mycie się, strzyżenie włosów, obcinanie paznokci, sznurowanie butów i wiele innych czynności związanych z higieną osobistą wychowanków było realizowane niemal obrzędowo. Czynności tych uczył z reguły wychowawca, ale często czynił to sam Dyrektor Domu Sierot.

Prace porządkowe zorganizowane były w tzw. "dyżury". Dzieci same pisały podania o to, jaki chcą pełnić dyżur w danym tygodniu. Jego przydzielenie zależało szczególnie od rzetelności wykonania dyżuru poprzedniego. Dyżurami objęte były sypialnie, korytarze, umywalnie i łaźnie. J. Korczak twierdził, że wszystkie dyżury na terenie Domu Sierot powinny być opłacone. Nie pozwalały mu na to jednak skromne warunki finansowe Domu. Pogląd ten uzasadniał zdobyciem przez podopiecznych doświadczenia w posiadaniu pieniędzy: "Dom Sierot nie robi łaski opiekując się dziećmi, które nie mają rodziców, nie ma prawa nic żądać od dzieci (podkr. I. J. Pyrzyk). Dlaczego nie mamy możliwie wcześniej nauczyć dziecko, czym jest pieniądź"[4]. Czy rzeczywiście Dom Sierot nie miał prawa nic żądać od dzieci? Dziecko jako podopieczny jest nim nie tylko w aspekcie zaspokojania jego potrzeb, ale także w aspekcie stawiania mu niezbędnych wymagań. Przestrzeganie obydwu aspektów jest warunkiem sine qua non opieki optymalnej. Poza tym nie wydaje się słusznym, aby praca samoobsługowa dzieci w ich własnym domu była opłacana. Mogło by się wydawać, że dowolność w wyborze danego dyżuru już z góry determinowała jego rzetelne wykonanie. Jednak fakt istnienia podwójnej kontroli oraz podwójnych dyżurnych na każdym piętrze pozwala przypuszczać, że nie zawsze tak było. Mówi o tym sam J. Korczak: "Każdy powinien sam się kontrolować, jednakże nie zawsze i nie wszystko dzieje się tak w życiu, jak być powinno. Niedbali, niesumienni i lekkomyślni pracownicy w pewnej odsetce spotykają się wśród dzieci..."[4]. Wiele dyżurów obejmowało czynności, które są powinnością dziecka w każdym dniu, jak na przykład ślanie łóżek, ustawianie krzesel, zbieranie papierków itd., czyli czynności samoobsługowe.

Na terenie Domu Sierot istniał także sklepik, w którym w oznaczonych godzinach dzieci mogły otrzymać bezpłatnie przybory szkolne: "Wydając zapisuje się, co kto, kiedy otrzymał. Jeśli zrobisz dziecku zarzut, że łamie stalki, masz możliwość potwierdzić faktami, cyfrą, porównać z innymi. Pewne przedmioty wydaje sklepik bezpłatnie, inne po niskiej cenie"[4]. Sklepik mieścił się w małym pokoju, w którym J. Korczak przeprowadzał rozmowy z dziećmi i przyjmował "zakłady".

Do najciekawszych rozwiązań w zakresie zaspokojania potrzeb wtórnych można zaliczyć: dwustronną informację między wychowawcami a wychowankami poprzez "tablicę ogłoszeń"[5] i "skrzynkę do listów", ochronę własności dzieci poprzez własne kasetki do przechowywania różnych rzeczy, skrzynkę i szafę rzeczy znalezionych oraz notariat, sąd koleżeński, sejm, komisję opiekuńczą, plebiscyt życzliwości i niechęci.

W zakresie pisemnej informacji między dziećmi a wychowawcami można wskazać na dwa rozwiązania: "skrzynkę do listów" i "tablicę ogłoszeń". Do skrzynki dzieci mogły wrzucać kartki z pytaniem, prośbą, skargą czy zwierzeniem. Każdego wieczoru wychowawca wyciągał wszystkie kartki i w "ciszy i spokoju przeczytasz uważnie, pomyślisz nad tym, co byś zlekceważył z braku czasu i myśli za dnia", stwierdza J. Korczak. Jeśli zaś chodzi o dziecko to według niego: "Skrzynka do listów uczy dzieci: odróżniać drobne i przelotne żale, troski, życzenia, wątpliwości od ważnych, czekać na odpowiedź nie zaraz, nie na zawołanie, uczyć je myśleć, motywować, uczyć chcieć, umieć"[6].

Jeśli chodzi o "tablicę ogłoszeń", to J. Korczak wychodził z założenia, że należy dać możliwość wypowiedzenia się tym wychowankom, którzy wstydzą się ustnie wyrazić swe myśli, ale chętnie podzielią się nimi na piśmie. "Tam nawet, gdzie większość dzieci nie umie czytać, zawiesiłbym tablicę ogłoszeń: nie znając liter nauczą się poznawać swoje imię, poczują potrzebę, odczują zależność swą od tych dzieci, które czytają"[4]. Być może, że widoczna skrajność w powyższych słowach jest skutkiem przekonania J. Korczaka o tym, że "wychowawcy nie umieją porozumiewać się z dziećmi słowem pisanym", co zawsze uważał za wielki błąd. Te techniki dwustronnej informacji bezsprzecznie cechuje wiele zalet, które zostały wyżej zasygnalizowane. Są jednak i ujemne strony tego systemu komunikacji. Chodzi mianowicie o:

- zbyt sformalizowanie życia w Domu Sierot,
- ograniczenie kontaktu osobistego podopiecznych z opiekunami, tylko w specyficznych wypadkach wychowankowie mogli rozwiązywać swe problemy na drodze bezpośredniego kontaktu z wychowawcą, co zauważają dawni wychowankowie J. Korczaka w swoich wspomnieniach o nim[7] i do czego z kolei przyznawał się on sam, gdy mówił o szczególnej potrzebie porozumiewania się pisemnego wychowawców i wychowanków.

Do rozwiązań praktycznych w zakresie ochrony własności dziecka możemy zaliczyć: własne kasetki do przechowywania

różnych rzeczy, skrzynkę i szafę rzeczy znalezionych oraz notariat. J. Korczak usilnie zabiegał o to, aby dziecko miało własność, aby nikt jej nie naruszał: "Obawiam się, że wychowawca - brutal, nie rozumiejąc, więc lekceważąc, w gniewie, że drą kieszenie i zacinają szuflady, zły na spory i niepokój, bo to ginie, to znajduje się - rozrzucone, bezładne, niekarne - w przystępie złego humoru zbiera te skarby do kupy i wrzuca śmiecie do pieca. Popelnia niesłychane nadużycie, barbarzyńskie przestępstwo" [8].

Notariat miał na celu zapobieżenie konfliktom między dziećmi na tle wymiany, nabywania i posiadania różnych przedmiotów. Na terenie Domu Sierot istniał zeszyt ogólnie dostępny, w którym podopieczni mogli zapisywać wszystkie dokonane między sobą zamiany, kupno i sprzedaż. Dziecko sieroce jest pod tym względem szczególnie żądne, co można traktować jako skutek doznawanych w przeszłości braków. Poza tym dążenie dziecka do posiadania jest czymś naturalnym i w pewnym stopniu określającym jego tożsamość. Mimo to bardzo rzadko można spotkać tę potrzebę jako przedmiot naukowych refleksji.

Elementem o fundamentalnym znaczeniu w koncepcji pedagogicznej Janusza Korczaka była samorządność podopiecznych. Jej zasadniczymi elementami były: Sąd Koleżeński, Rada Samorządowa i Sejm. Z Sądem Koleżeńskim J. Korczak wiązał bardzo duże nadzieje. Twierdził, że "sąd może stać się zalążkiem równouprawnienia dziecka, prowadzi do konstytucji, zmusza do ogłoszenia deklaracji praw dziecka"[9]. Do Sądu można było podać siebie, innego wychowanka i każdego dorosłego (zatrudnionego na terenie Domu Sierot) poprzez wywieszenie na tablicy kartki ze swoim nazwiskiem i tego, kogo podaje się do Sądu. Każdego wieczoru sekretarz zapisywał te sprawy do książki i zobowiązany był zebrać zeznania (pisemne lub ustne). Sąd zbierał się raz w tygodniu. Spośród tych, którzy nie mieli żadnej sprawy w ciągu tygodnia wybierano pięciu sędziów dla każdych pięćdziesięciu spraw. Rada Sądowa była powoływana na okres trzech miesięcy a w jej skład wchodziło: wychowawca i dwóch sędziów spośród dzieci. Sąd działał w oparciu o kodeks stworzony przez samego J. Korczaka. Realizacja procedury sądowej nie była sprawą łatwą. Trudno było przekonać podopiecznych do takiego sposobu rozwiązywania różnych "spraw". Byli pośród nich tacy, którzy od samego początku podchodzili do tego poważnie, ale byli i tacy, dla których Sąd był przedmiotem ironii i śmiechu. Był nawet taki moment w życiu Domu, że Sąd został zawieszony na pewien okres. Na początku dzieci źle odczytywały jego rolę i z każdą błahostką uciekały się do niego. Powodowało to wśród nich "pieniactwo". Ten złożony, bogaty w szczegóły mechanizm mógł chwilami funkcjonować bez pełnego i świadomego w nim udziału podopiecznych.

Janusz Korczak stale rozszerzał granice kompetencji Sejmu - aż do udziału w decyzjach o przyjmowaniu i wydalaniu z Domu Sierot wychowawców czy innych osób spośród personelu. Oto, co na ten temat mówi jego twórca: "Jeżeli sąd mocen jest decydować o przymusowym wydalaniu wychowawca, sejm winien dążyć do tego, by sprawa przyjmowania nowych dzieci i usuwania starszych - nawet personelu - była od jego decyzji uzależniona. Wskazana jest ostrożność, granice kompetencji sejmu należy rozszerzyć z wolną, ograniczenia i zastrzeżenia niech będą liczne, ale wyraźne i szczerze" [10]. Na tak odważną i dalekosiężną decyzję mógł pozwolić sobie tylko ktoś, kto nie znał kompromisu w walce o prawa dziecka.

Dziećmi, które jako nowi mieszkańcy, przybywały do Domu Sierot zajmowała się Komisja Opiekuńcza. Każdemu nowo przybyłemu dziecku przydzielano na okres trzech miesięcy opiekuna. Jego zadaniem było wprowadzenie dziecka w życie Domu oraz prowadzenie dzienniczka, w którym notował zalety, wady i postępy nowicjuszy. Opiekunem był starszy wychowanek czy wychowanka "zakładu". Wydaje się, że wartość tego elementu miała nie tylko znaczenie dla działalności opiekuńczo-wychowawczej J. Korczaka, ale mogłby on być z powodzeniem zastosowany w dzisiejszej praktyce opiekuńczo-wychowawczej, dając pozytywne rezultaty.

Bardzo ważnym zjawiskiem w Domu Sierot było oddziaływanie opinii publicznej (społecznej). Ujawniała się ona w dyzurach, w wyrokach sądowych, w pocztówkach pamiątkowych, ale najbardziej w plebiscytach, które w znacznym stopniu decydowały o kwalifikacjach obywatelskich. Plebiscyt i jego wyniki pozwalały na ujrzenie siebie samego w oczach innych. Plebiscyt życzliwości i niechęci ( tak nazywał go J. Korczak ) odbywał się głównie przy nadawaniu dzieciom kategorii obywatelskich oraz przy wyborach do Rady Samorządowej. Oceniane były nie tylko dzieci, ale i wychowawcy - praktykanci. Zwykle przy śniadaniu rozdawano każdemu dziecku trzy kartki ("+", "-", "O"), co oznaczało: lubię, nie lubię, jest mi obojętny.

## LITERATURA

1. Myślał o systemie hotelowym - korytarz i po obu stronach pokoje.
2. A. Lewin (red.), *Janusz Korczak...*, s. 292.
3. Z wykształcenia był lekarzem - pediatrą i można przypuszczać, że owe notatki miały dla niego pewne znaczenie, choć trudno je ściśle określić.
4. A. Lewin (red.), *Janusz Korczak...*, s. 306.
5. *Tablica ogłoszeń w późniejszym czasie przekształciła się w cotygodniową gazetę, do której każdy mógł pisać.*
6. A. Lewin (red.), *Janusz Korczak...*, s. 299 - 300.
7. A. Lewin (red.), *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, Warszawa 1980.
8. J. Korczak, *Pisma wybrane*. Warszawa 1978, t. 1, s. 302.
9. J. Korczak, *Pisma wybrane ...*, s. 311.
10. J. Korczak, *Pisma wybrane ...*, s. 349.